

Nabożeństwo majowe

W prastarych wspaniałych świątyniach wielkich miast, w skromnych wiejskich kościółkach, w ubogich drewnianych kapliczkach, stojących na rozstajnych drogach, — wszędzie po całej Polsce jak długa i szeroka odprawia się przed wizerunkiem Matki Bożej uroczyste nabożeństwo przez cały maj.

Zrosło się ono tak bardzo z duszą ludu polskiego, tak bardzo jest ukochane przez wszystkich — a jednak wprowadzone zostało stosunkowo nie tak dawno, bo dopiero podczas ostatniego powstania 1863 roku, w tych pamiętnych latach walki o wolność narodu, kiedy kraj cały ociekał krwią męczenników i łzami wdów i sierot.

Zaprowadził nabożeństwo majowe ksiądz arcybiskup Feliński najpierw w diecezji warszawskiej, ale wkrótce pobożne śpiewy rozlegały się u stóp ołtarzy Najświętszej Marii Panny po całej ziemi polskiej.

Zaczęto przystrajać ołtarze po wszystkich kościołach i kaplicach, a gdzie nie było kaplicy lub kościoła, tam pod lipami, przy figurach kamiennych lub obrazach wśród pól błyskały światła... wieniec kwiatów upinano i lud kornie schylony powtarzał słowa litanji: — Módl się za nami!...

Dziś jak wiadomo dzień naszego święta narodowego 3 maja — jest od 1925 roku zarazem świętem religijnym na cześć „Królowej Korony Polskiej”.

Błagalny piękny hymn „Boże coś Polskę”, powstał również podczas powstania 63 roku, a słowa tej pieśni ułożył arcybiskup Feliński. Jest to pieśń uroczysta, wyrażająca głęboką wiarę narodu w opiekę i pomoc Bożą. Jak za dawnych czasów pieśń „Boga Rodzica” w najważniejszych chwilach życia Polaków była śpiewana, tak od r. 1863 pieśń „Boże coś Polskę” była obok mazurki Dąbrowskiego hymnem narodowym za czasów niewoli.

Pieśń „Serdeczna Matko” w tych samych powstała czasach na tę samą melodię co hymn „Boże coś Polskę” i po dziś dzień jest ulubioną naszą pieśnią religijną.

Nasza czarna jaskółeczka

Nasza czarna jaskółeczka
Przyleciała do gniazdeczka
Przez daleki kraj.

Bo w tem gniazdku się rodziła
Bo tu jest jej strzechy miła
Bo tu jest jej raj!

A ty czarna jaskółeczko
Nosisz piórka na gniazdeczko
Dziatkom ścielesz je!
Ściei że sobie, ściei niebogo
Chłopcy pójdą swoją drogą
Nie ruszą go, nie!

Marja Konopnicka.

Staś, żołnierz-obrońca

Staś, choć liczył niespełna dziesięć latek, a już był zuch, co się zowie.

Jako zapalony harcerz odbywał z ojcem długie, dalekie przechadzki piesze, by zapoznać się z przyrodą.

Ojciec jego znał dobrze botanikę, to też chłopczyk, żądny wiedzy i przytem bardzo zdolny, chętniej wybierał się z ojcem aniżeli z matką na te dalekie wycieczki, bo z ust ojca dowiadywał się o nazwie każdej rośliny, o jej powstaniu, rozwijaniu się, oraz o pożytku, jaki przynosi człowiekowi.

Zajmowało go wszystko, każdy kwiatek, krzew, owad, robaczek, ptak, a już prawdziwą jego rozkoszą było przyglądać się pięknym, skrzydlatym, różnobarwnym motylkom.

Z rozjaśnionymi od uciechy oczyma przysłuchiwał się śpiewom ptasząt, słodkiemu kwileniu piskląt, kukaniu kukulek, brzęczeniu pszczołek, ćwierkaniu wróbelków, terkotaniu cietrzewi, które stadami przeciągały nad bagnistymi, zielonymi łąkami.

Spoglądając na moczary strojne w uroczyste olchowe, pełne gniazd i wrzasku wron, przysłuchując się smętnemu kwileniu srebrnopiórych mew, monotonnemu klekotaniu długonogich bocianów, czuł jak z każdą chwilą wzrastała jego miłość ku ziemi ojczystej tak pięknej i bogatej w przyrodę, a tak bardzo nieszczśliwej, bo jęczącej w pętach niewoli...

Upływały długie lata...

...Staś rósł, męźniał, nabierał hartu ducha i bratał się z młodzieżą, która jak on skrycie marzyła ustawicznie o wyzwoleniu Ojczyzny z pod jarzma Prusaka.

Młodzież z pragnieniem z całej duszy, by te wszystkie pola i łąki, te wartko szemrzące rzeki i jeziora, te szumiące gaje, lasy i bory i te chaty strzechą kryte, wyrwać z okrutnych kajdan niewoli i własną serdeczną krwią okupić wolność ziemi umiłowanej.

Ziściły się gorące pragnienia i życzenia prawych młodzieńczych serc.

Wreszcie wybiła godzina zdobywania wolności.

Młodzież stanęła jak jeden mąż do walki na życie, lub śmierć.

Z bronią w rękę, zapalę w oku, z nieugiętą wolą, gorącym umiłowaniem i pragnieniem oddania ostatniej kropli krwi za sprawę świętą — szła w pierwszych szeregach i wśród przeraźliwego huk armat, poświstu kul, złowrogiego syczenia karabinów maszynowych, wypierając wroga z kraju ojczystego padła bohatersko na jej rubieży zachodniej, ponosząc chwalebną śmierć.

Miedzy poległymi był i Staś, żołnierz-obrońca, prawy syn Ojczyzny.

Nad jego mogiłą zabrzmiała wiek cały przez Prusaków zakazana pieśń:

Boże coś Polskę...

Zaszumiął sztandar narodowy i ciało spoczęło w ziemi. W tej ziemi ojczystej, tak bardzo przez niego miłowanej — wolnej, wyswobodzonej z pod przemocy wroga i już na wieki niepodległej.

Bursztynowy pałac

Bałtyk był morzem polskim od najdawniejszych czasów. Bolesław Chrobry aż do tego morza posunął granice Polski, Krzywousty nawrócił Pomorzan na chrześcijańską wiarę. Chcieli je nam wydrzeć Krzyżacy, ale Kazimierz Jagiellończyk dał pomoc Pomorzanom, którzy go o to prosili i znowu ujście Wisły wróciło do Polski.

Na wybrzeżach Bałtyku znajduje się bursztyn, który dawniej ceniono na równi ze złotem, ponieważ ma on cudowną własność przyciągania lekkich przedmiotów. Bursztyn naprawdę utworzył się ze skamieniałej żywicy sosny nadmorskich, ale rybacy kaszubscy taką o jego pochodzeniu opowiadają legendę:

Dawno już, dawno temu, panowała nad Bałtykiem złotowłosa królowa Jurata. Miała ona pałac z przeźroczystego bursztynu, sto dziewięć w orszaku i sto pięknych łodzi z muszli perłowej na swe rozkazy. Panowała sprawiedliwie i mądrze, opiekowała się z macierzyńską troskliwością swoim podwodnym państwem, a rybakom nie pozwoliła robić żadnej krzywdy. Sama lubiła najbardziej fląderki, ale litując się ich doli, kazała zawsze tylko połowę podawać na swój stół królewski, a drugą połowę wrzucać napowrót do morza. Z tej to przyczyny wszystkie fląderki wyglądają jak rozpołowione.

Razu jednego wypłynęła Jurata z orszakiem swoich dziewięć na morze, a gdy łodzie z konchy muszlowej przybiły do lądu, spostrzegła królowa młodego rybaka cudnej urody, który po obfitym rybu połowę rozwinął sieci. Jurata oburzona śmiałością rybaka, że śmie zakłócać spokój jej poświadanych, ale zarazem olśniona urodą młodzieńca, podniosła bursztynowe berło i rzekła:

— Zbrodnia twoja jest wielka! — Ośmieliłeś się chwycić moje najpiękniejsze rybki, zasłużyłeś więc na śmierć. Młodość jednak twoja budzi we mnie uczucie litości, przebaczę ci zatem winę, jeżeli mi zaprzysięgniesz dogonną wierność i jeżeli się stawisz przedemną na każde moje zawołanie.

Rybak padł na kolana i zaprzysiął wierność królowej Bałtyku... Rok już mijał, a wierny swej przysiędze rybak stawał przed juratą na każde jej skinienie, pełniąc we wszystkim wolę swej pani.

Lecz Perkun, potężny władca gromów, dowiedziawszy się, że królowa morza, zamiast ukarać, otacza opieką występnego śmiertelnika, srodze się na nią rozgniewał i zesłał piorun, który bursztynowy pałac Juraty roztrzaskał w kawałki, a Juratę zabił. Praamzimas, bóg nieba i ziemi, nieszczęśliwy ojciec królowej Bałtyku, mszcząc się za śmierć córki, porwał rybaka i przykuł go żywcem na dnie morza do skały, u stóp ciała Juraty.

Odtąd, gdy wiatr zahuczy i wzburzonemi falami miotać pocznie, wydobywają się z morza głuche jęki: są to narzekania nieszczęśliwego rybaka. Szczątki zaś bursztynowego pałacu królowej Bałtyku dotąd morze na brzeg wyrzuca.

Do widzenia! Za tydzień!

Oto np. każdy ma w sobie taką skłonność, że mu się podobają różne rzeczy, których nie posiada i pierwszą myślą jego będzie aby wziąć sobie to, co się nam podoba.

Więc w sadzie u sąsiada rośnie tyle pięknych owoców tak blisko od nas. Kto wie czy sąsiad nasz będzie je zrywał. Zmarnieją, zwiędną, nie będzie z nich pożytku, a mnie tymczasem ślinka idzie do ust i z przyjemnością wciągamy zapach smacznych owoców. Przeskoczyć plot, i zerwać kilka, nikt nie zauważy, nikt się nie dowie, — to mój pierwszy popęd. Dopiero po chwili rozum mówi mi: to przecież nie twoja własność, ten owoc został wyhodowany nie twoim trudem, nie twoją pracą. Czyż możesz wykorzystać pracę innych, aby zadowolić swoje zachcianki? Rozum powie mi: nie możesz tych owoców zrywać — bo to jest kradzież. Wtedy wola moja musi powstrzymać zle skłonności. Rozum więc objaśnia czy jakiś postępek jest godziwy, dobry, czy zły, a wola jest siłą, która powinna powstrzymać człowieka od ulegania złym popędom i kierować ku dobremu.

O tej pożytecznej i wielkiej sile, jaką bywa dobra wola pomówimy w następnym numerze.

Wiosna

○ witajże nam wiosenko
Matko wesela
○ witajże nam wiosenko
Gorąca!
Ty białą roztaczasz ręką
Kobierce z ziela
Ty białą zapalaszą ręką
Blask słońca!

Jan Kasprzowicz.

Wola to potęga

I.

— Gorące serce, — dużo zapалу do bohaterskich nieraz czynów, świetne pomysły i zamierzenia, ale niestety mało wytrwałości w przeprowadzeniu tych najlepszych naszych zamiarów i planów, — oto znane w całym świecie cechy charakteru Polaków! Tak jest obecnie, tak było i za dawniejszych czasów.

Kiedy dzielny nasz król Kazimierz Jagiellończyk prowadził 13-letnią wojnę z Krzyżakami i bliskim już był ostatecznego ich rozgromienia, — rycerstwo polskie, które z takim zapalem szło na wojnę i cudów waleczności z początku dokonywało, gdy wojna przeciągała się dłużej, — nie wytrwało, zaczęło narzekać, robić królowi trudności i wreszcie zmusiło do zawarcia przedwczesnego pokoju, nie tak korzystnego jakim mógł być dla Polski. Krzyżacka gadzina nie została doszczętnie zdeptana i wkrótce odrósł jej zęby jadawite. Wróg z czasem wzmocnił się i zgubę nam zgotował.

To samo było w dobie upadku naszej ojczyzny. Zrozumieli wprawdzie Polacy, że złe ustawy i różne wady ustroju naszej Rzeczypospolitej należy koniecznie poprawić — uchwalono więc słynną Konstytucję Trzeciego Maja, ale przecież nawet dziecko rozumie, że sama uchwała nie wystarcza. Trzeba było te nowe dobre ustawy przeprowadzić w życie. Np. uchwalono stu-tysięczną armję, — trzeba było ją naprawdę wystawić w polu, a nie tylko na papierze. Otóż przed temi trudnościami, które trzeba było zwalczyć, — by swe piękne pomysły wykonać — większa część narodu cofnęła się i załamała. I tylko mała garstka wytrwała przy pracy nad naprawą Rzeczypospolitej. Skorzystał z tego wróg i zniszczył nietylko owe prawa rozumne ale zabrał całą ziemię naszą, wolność, język — wszystko!

Cóż z tego, że naród chciał się poprawić, kiedy nie umiał i nie zdążył tego dokonać! Od samej myśli bowiem i zamierzenia do prawdziwego czynu — droga daleka. Na tej zaś drodze czeka nas dużo wysiłków, spełnić trzeba wiele pracy, a ileż na niej trudności, przeszkód i niepowodzeń.

Z własnego naszego życia przypomnijmy sobie ile to już snuliśmy pięknych planów na przyszłość, czego to nie chcieliśmy już zrobić! Tymczasem jak wiele z nich skończyło się tylko na zamiarach.

Ile doprowadziliśmy zaledwie do połowy, a potem przerwaliśmy z braku chęci lub siły?

Każdy z nas chodzą do spowiedzi św. by za grzechy i winy przebrać Boga. Ze szczerą skruchą przyrzekamy, że się poprawimy i nigdy więcej nie zgrzeszymy. Jak prędko jednak łamiemy obietnicę?

Zapalmy słomę — wybuchnie ona płomieniem wielkim, jasnym. Ale za chwilę krótką już z tego żywego, gwałtownego ognia mamy gęstą chmurę dymu, a w końcu zostanie z niego tylko trochę popiołu, który lada wiatr rozwieje...

Takim właśnie słomianym ogniem, co nagle wybucha, a równie szybko gaśnie, są wszystkie te zamiary niedoprowadzone do końca.

A czego trzeba, byśmy wytrwali, co może człowieka podtrzymać w zwątpieniu i trudnościach? Oto — ta wielka potężna siła jest wola.

Wola pokona wszystkie przeszkody, jeżeli towarzyszyć będzie każdej naszej myśli, każdemu zamiarowi.

Bóg wyróżnił człowieka od zwierzęcia tem, że dał mu obok pierwotnych popędów i skłonności — także rozum i wolę. Rozum i wola mają łagodzić i opanowywać różne skłonności natury ludzkiej. Bez tego człowiek niewiele różniłby się od zwierząt.